

Słowo Powszechnie

A

00-551 Warszawa
ul. Mokotowska Nr 43

wydanie

1 8 6

17 -08-78

Nr.....z dn.....

Wizyta zespołu ambitnego

W BREW oczekiwaniom sceptyków, lato w stolicy sprzyjało wizytom teatrów pozawarszawskich. Świadczą o tym wypełnione sale teatralne podczas występów Teatru Współczesnego z Wrocławia, Teatru im. Cypriana Norwida z Jeleniej Góry i Teatru „Wybrzeże” z Gdańska.

W wykonaniu zespołu z Jeleniej Góry oglądaliśmy trzy przedstawienia, w tym „Życie człowieka” Leonida Andrejewa i „Nadobnieś i koczodany” St. I. Witkiewicza, w reżyserii i scenografii Krystiana Lupa, absolwenta PWST w Krakowie — związane go z teatrem jeleniogórskim.

„Życie człowieka” Andrejewa, rosyjskiego pisarza z przełomu naszego wieku przyznającego się do neorealizmów rosyjskich, ma charakter współczesnej przypowieści o bezradności człowieka dążącego na oślep ku swojemu przeznaczeniu, nieświadomego zasad gry, jaką toczy z nami los, uwikłanego w meandry czasu. Autor dość schematycznie przedstawia narodziny, pełną marzeń, ambitną i głodną młodość, powodzenie, sławę, nieszczęście osobiste, śmierć w opuszczeniu, a więc ciąg dziejów człowieka wyznaczonych i kontrolowanych przez Los, Personifikację Losu, jest Ktoś — mężczyzna ubrany w habit i dzierżący w rękę zapaloną świecę życia Człowieka. W przedstawieniu jeleniogórskim rolę tę grał Ryszard Wojnarowski, Ktoś jest skupiony, jakby analizujący. Dzieje bohatera sztuki stają się dzięki temu przedmiotem nie okrucieństwa Losu, ale pasji do świadczenia reakcji ludzkich, a może i służą celom nie dopowiedzianym w sztuce do końca.

Krystian Lupa, reżyser, i scenograf przedstawienia przyjmują sztukę Andrejewa ze wszystkimi niedostatkami tekstu, niekonsekwencjami, patetycznością i chwylami nużącym schematem. Jest tu wiele celebracji, powtarzającej się zresztą w „Nadobnieś i koczodany” St. I. Witkiewicza. Lupa przed dwoma laty przygotował tę sztukę w ramach warsztatu teatralnego PWST w Krakowie i ciekawe byłoby porównanie tych dwóch realizacji, na które niestety nie mamy miejsca, podobnie jak na analizę tej raczej nie docenianej

tragigroteski Witkacego o wielkim krachu wyrafinowanej kultury, która próbuje się ocalić przez piętrzenie mętnych ideałów nie przylegających do praktyki równie wyrafinowanego życia. Z mieszanym uczuciami przyglądamy się światkowi rozwydrzonych kobiecień, dość zresztą zróżnicowanemu, choć reprezentującemu zaledwie trzy postacie: demoniczną Zofia (Maria Maj), pozornie naiwna Liza (Ewa Jagiello) i przedsiębiorcza Nina (Teresa Pawłowicz).

Reżyser sprowadził konsekwentnie starcia do reguły gry, czasem

Z teatru

śmiertelnej, a w innych wypadkach niszczącej wewnętrznie bohaterów.

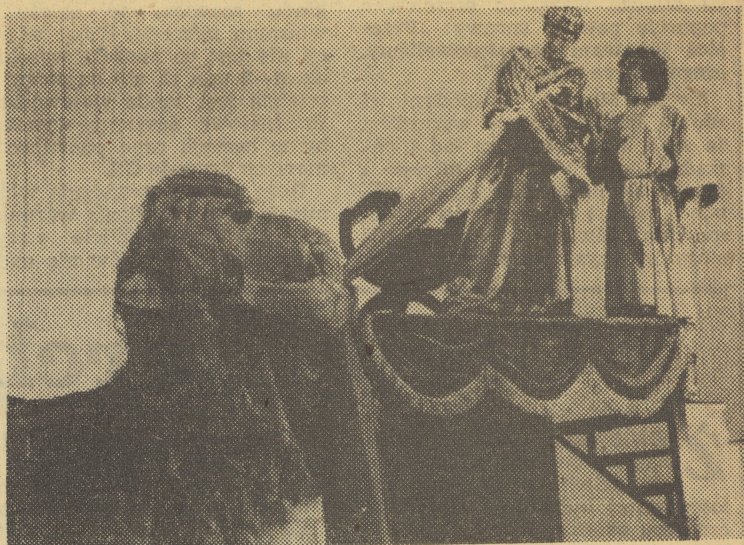
Ten zamiar reżyser podbudował własną scenografią. Salon w zamku otoczono ścianą klatek, pokoiów gościnnych, do których zapędzono Mendelbaumów. Wbrew sugestiom autora Lupa uprosił tło i kostium. I tak np. w scenie pierwszej oglądamy Tarkwiniusza i Pandeusza ubranych w kimona zapaśników judo, rozprawiających na macie w pustej przestrzeni salonu.

Filozofię Witkacego poddano również próbie uczynienia. Przedstawienie zostało zbyt rozciągnięte i nie ma ono tej ironicznej lekkości, tempa, co jego „szkolna” realizacja. Jest bardziej analityczne, choć udało się reżyserowi przy współpracy zespołu uzyskać jedność akcji i filozofii dramatu, której tak domagał się w swojej sztuce teatru Witkacy. Pamiętamy rolę, postacie, epizody, wynosimy z teatru pamięć o zagrożeniu tak silnie odczuwanym przez autora. Jest to zagrożenie tożsamości człowieka, wynikające z zaprzeczania przez świat współczesny łączności między tym co wspólnotowe i indywidualne.

T EATR JELENIÓGÓRSKI przywiózł do Warszawy również znaną stołeczną publiczności przypowieść komediową G. B. Shawa „Androkles i lew”, w reżyserii i choreografii Henryka Tomaszewskiego, z dekoracjami Kazimierza Wiśniaka i muzyką Bogdana Dominika. Przedstawienie poprzedzone zostało scenką pantomimiczną, opracowaną przez Tomaszewskiego według noweli Petroniusza — o przewrotnej wdowie z Efezu. Dowcip Shawa, słowny i sytuacyjny został w tym przedstawieniu przysłonięty walorami charakterystycznymi dla reżyserii twórcy Pantomimy Wrocławskiej. Otrzymaliśmy przedstawienie nasycone ruchem scenicznym, podbudowane dobrą scenografią i kostiumami (dowcipna maska i sylwetka lwa) i sprawnym aktorstwem, co szczególnie dotyczy postaci tytułowych (Tomasz Radecki — Androkles oraz Janusz Bogusz i Stanisław Cichocki — Lew). Najciekawiej zagrała rolę inteligentnej niezłomnej Lavinii — Maria Maj wyrażająca filozofię sceptycznego humanisty. Ale shawowskie paradoksy nieco już posunęły się w latach i jeleniogórskie przedstawienie przede wszystkim bawi.

Teatr im. C. Norwida z Jeleniej Góry zwrócił uwagę widzów warszawskiego na swoje podstawowe walory — dynamiczną dyrekcję, poszukującą, ale i konsekwentną reżyserię, oraz zespół o zarysowujących się młodych indywidualnościach aktorskich i doświadczonych artystach starszego pokolenia, jak seniorka teatru jeleniogórskiego Zuzanna Łodzińska, którą oklaskiwaliśmy w rolach służącej z „Życia człowieka” i żebaczki w komedii Shawa. Dodać trzeba, że młodzi i najmłodszy aktorzy wyróżniają się na tej scenie ogromną sprawnością fizyczną i, co szczególnie cenne, umieją dobrze i wyraźnie mówić na scenie.

JÓZEF SZCZAWIŃSKI



Teatr im. C. Norwida z Jeleniej Góry. G. B. Show „Androkles i lew”. Od lewej: J. Bogusz i St. Cichocki — Lew, A. Kempa — Cezar i T. Radecki — Androkles.